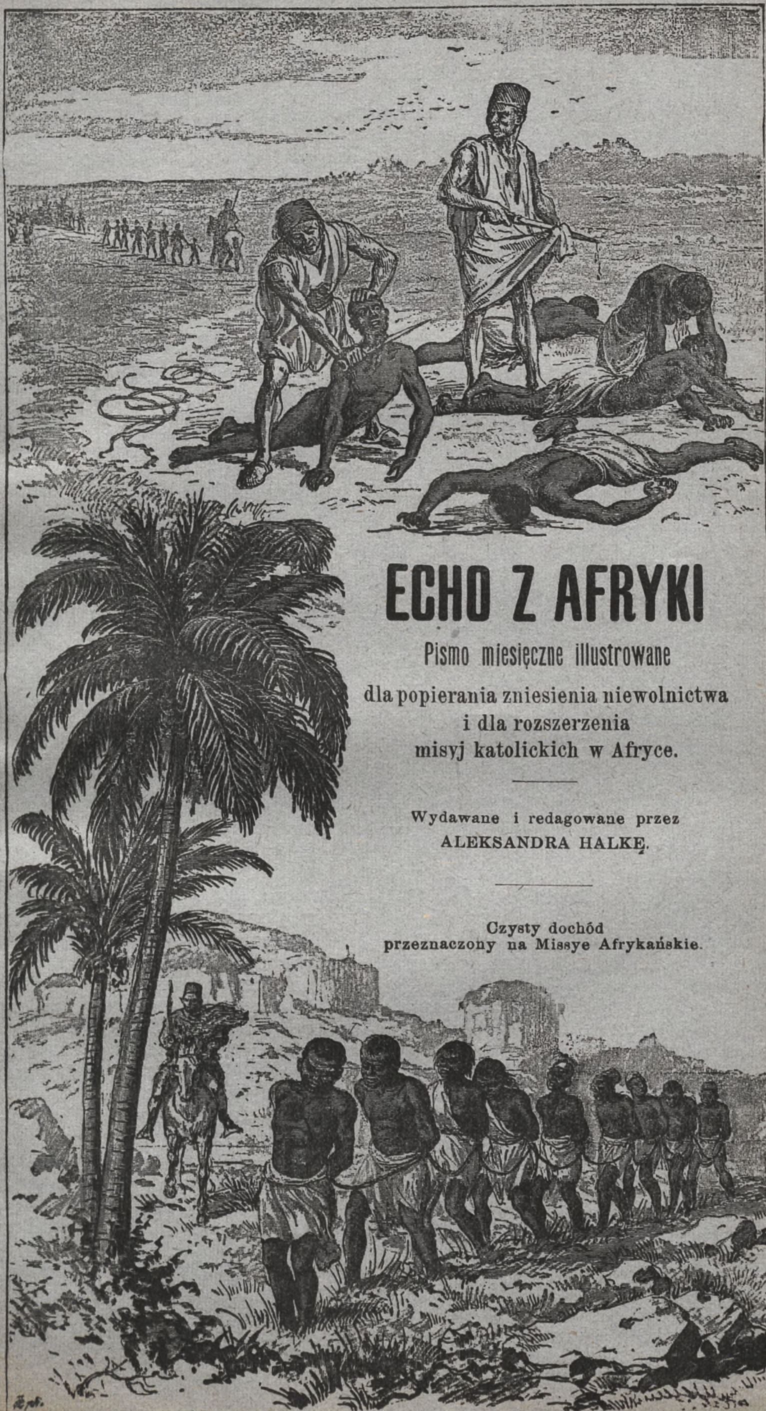
Nr. 10. Październik, 1896 r. Rok IV.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Nadesłane datki (do 9 września 1896).

Na Misye afrykańskie i wykup niewolników: przez Jana Milotę z Binkowitz Jan Jabłonka 3 mk. = 1 złr. 72 ct.; przez p. Wilka z Chorzowa od rodziny Seidok 1 msza św. dla uproszenia zdrowia dziecka 1 mk. 10 fen. = 64 ct.; od rodziny Kołodziej 1 Msza św. za dusze zmarłych 1 mk. = 59 ct.; od Agnieszki Kafanke 1 Msza św. za dusze zmarłych 50 fen. = 29 ct., razem 1 złr. 52 ct.; od P. S. z Chorzowa 2 mk. = 1 złr. 18 ct.; przez redakcyę „Pielgrzyma“ z Pelplina **na wykup dziecka** 60 mk. = 33 złr. 80 ct.; z Petersburga od X. W. C. na 8 mszy św. ad int., 22 Mszy św. pro def. 30 rubli = 37 złr. 80 ct.; razem 76 złr. 2 ct.

Chleb św. Antoniego: Panna M. z Krakowa przez p. Zajączkowskiego 1 złr.; Jan Milota z Binkowitz 1 mk. = 59 ct.; przez redakcyę „Pielgrzyma“ z Pelplina od 4 osób dla odwrócenia choroby i inne prośby 26 mk. = 14 złr. 30 ct.; w skarbonce 1 złr. 17 ct.; razem 17 złr. 6 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **93 złr. 8 ct.**

Ogólna suma: **2559** złr. **41** ct.

Nadesłane przesyłki: p. Zofia Chłapowska z Szołdr 2 alby, 2 obrusy, 4 komeszki, 1 sznur, 1 pas do dzwonka; zużyte marki pocztowe; p. Aniela Karłowska z Poznania marki pocztowe; Grzegorz Domański z Turynu marki pocztowe.

Poleceno modlitwom.

Intencye wszystkich członków, żelatorów i dobrodziei Misyi i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa“. — Szczególne intencye: Wielka prośba rodzinna. — Wzbudzenie powołania (wstawieniu się Ojca św. Papieża Piusa IX polecone)

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Mniejsze wiadomości misyjne.

O. Albert, apostolski prefekt Złotego Wybrzeża, którego odwiedziny u nas zapowiedziane były w drugiej połowie sierpnia, pisze do nas w liście datowanym z 31 sierpnia, że z powodu chorób i wypadków śmierci, zaszłych w misyi jego, już dnia 25 sierpnia powracać musi na Złote Wybrzeże, zabierając z sobą 5 nowych misyonarzy i 3 Siostry. Właśnie otrzymał był list z Elmina, donoszący mu o śmierci 2 sióstr zmarłych w Cape Coast d. 22 i 23 czerwca:

„Nie mogę dostatecznie wyrazić — pisze gorliwy Misyonarz — co serce moje odczuwa na takie wiadomości. Biedne to Złote Wybrzeże! Kiedyż się raz skończą te krzyże! Złe i niezdrowe położenie naszego obecnego mieszkania w Cape-Coaste jest zapewne trochę przyczyną tej zgniłej gorączki. Moje zbieranie składek w Europie ma na celu wybudowanie nowego domu na wzgórzu, które nam przez rząd darowanem zostało, lecz braknie mi jeszcze niestety 8000 fr. Do tego konieczność założenia nowej misyi w Coomassie. Protestanccy misyonarze mają już tam szkoły i kościoły, a kiedyż my osiedlimy się tam wreszcie?“ O. Albert kończy wzruszającą odezwą do serc szlachetnych, aby zechciały mu dopomódz w założeniu misyi w zupełnie dzikim kraju. Również prosi o wręczenie mu jak najliczniejszych sum na wykupienie i ochrzczenie dzieci. Dzieci, ochrzczone przez misyonarzy, stają się potem wychowańcami ich szkół, a właśnie przez szkoły działać mogą najskuteczniej. Obecnie mają 2300 takich dzieci. Wreszcie poleca O. Albert długą swą podróż modlitwom wszystkich przyjaciół misyj, czytelnikom „Echa“ i całej Sodalicyi. — Oby święci Aniołowie raczyli go prowadzić i obyśmy mogli jak najrychlej posłać mu znaczny zasiłek pieniężny!

Monsignor Le Roy jeneralnym przełożonym Ojców od św. Ducha Czytelnikom naszym dobrze znany Msgr. Le Roy, apost. wikary Gabunu, został zamianowany Jeneralnym Przełożonym Ojców od św. Ducha.

Sześć domów missyjnych zgromadzeń działających w Afryce, istnieje obecnie w Niemczech dla kształcenia missyonarzy. Znajdują się one w Heiligenkreuz, przy

ECHO Z AFRYKI

Październik 1896. Rok IV. Nr 10.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	1 korona
» » z pocztą	62 ct.
w Niemczech	1 m. 20 fg.
w Rosyi	1 rsr.
w innych państwach związku poczt.	2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa“ w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyncze numera po 5 ct., = 10 fg.

Lyońskie Towarzystwo misyjne.

Dzieje jego założenia.

W pierwszych dniach 1856 roku młody jeszcze biskup de Marion-Bresillac powziął heroiczny zamiar poświęcenia się opuszczonym ludom Afryki. Bogaty doświadczeniem dwunastoletniej działalności w misyi indyjskiej, przedstawił prefektowi Propagandy przedsięwzięcie swoje, prosząc o pozwolenie założenia misyi na wybrzeżu niewolniczem wraz z kilkoma księżmi. Czuł to dobrze w duszy swojej, że narody europejskie mają obowiązek zniesienia nieludzkiego handlu niewolnikami, chciał przynieść im prawdziwą wolność synów Bożych, *wolność ewangeliczną.*

Plan jego został w Rzymie łaskawie przyjęty, ale zauważono, że siły jednego biskupa i kilku księży są zbyt małe dla skutecznego działania w misyi. Otrzymał przeto pozwolenie założenia towarzystwa, które miało utworzyć kolonię, wspierać i podtrzymywać interesa misyi.

Było to zaiste wielkie zadanie, ale Stolica św. tego żądała, biskup uznał w niej głos Boży. Bóg powierzając urząd jakiś, daje siły do godnego piastowania tegoż.

Biskup de Marion-Bresillac zajął się założeniem nie zakonu, ale towarzystwa księży świeckich, połączonych wspólną regułą i wspólnym celem.

Pierwszą siedzibę otworzył w Lyonie pod nazwą „Seminaryum misyi afrykańskiej" i 8 już grudnia 1856 r. poświęcił Najśw. Pannie zawiązek nowego towarzystwa.

Każdy początek jest trudny, a szczególniej wtedy, gdy odnosi się do dalekich stron, a skutek jego niepewny jeszcze. Tak i nasz biskup doznał niejednego zawodu, ale pełen ufności w Bogu, nie dał się zniechęcić przeciwnościami. Propaganda chciała najpierw jednak zasięgnąć wiadomości, jakiego przyjęcia mogą się misyonarze spodziewać w tych stronach. Odpowiedziano, że ksieża za przybyciem swoim tamże zostaną w barbarzyński sposób zamordowanymi.

Nie mogła więc Propaganda przeznaczać synów swoich na śmierć tak straszliwą, a nie przynoszącą pożytku. Dlatego utworzyła wikaryat apostolski w Sierra Leone, a kierownictwo tegoż powierzyła biskupowi de Marion-Bresillac.

W r. 1858 biskup de Marion-Bresillac wysłał dwóch pierwszych księży na nowe pole działania, a sam z jednym księdzem i braciszkiem udał się w maju 1859 do Free Town. Miejscowość ta była w owym czasie nawiedzona straszną epidemią. Kapitan okrętu przedstawiał Ojcu niebezpieczeństwo grożące nowoprzybyłym, ale gorliwość sługi Bożego nie dała się niczem odwieść od powziętego zamiaru. Niebawem kapitan patrząc na śmierć biskupa, jego towarzyszy, oraz dwóch pierwej wysłanych bohaterów, ginących jako ofiary miłości bliźniego, sam zmarł, oddając wiele przysług chrześciańskich. Ostatnie myśli biskupa de Marion-Bresillac skierowane były na dzieło jego, które zaledwie w kolebce, tak ciężkie przeszło próby, a według ludzkiego zdania pogrzebane być miało. Lecz założyciel dzieła i jego towarzysze nie zginęli dla tegoż dzieła, opiekowali się niem, pozostając nadal jego stróżami.

Młodzi wychowańcy seminaryum afrykańskiej misyi pozostali wiernymi powołaniu swemu. Pius IX wraz z wiadomością o śmierci założyciela otrzymał zapewnienie, że synowie chcą pracować dalej pod sztandarem duchownego Ojca swego. Otrzymali w odpowiedzi błogosławieństwo dla trudnego swego zadania. Przełożony Propagandy uczcił odwagę seminarzystów w piśmie zwróconem do dyrektora seminaryum, chwaląc ich stałość, nie dającą odwieść się nieszczęściami. Zarazem powierzono towarzystwu misyę Dahomeyów i tak po śmierci założyciela spełniono jego najgorętsze życzenie. Dahomeyczycy poznali światło Ewangelii. Wybrzeże niewolników zamieniono w apostolski wikaryat, który objęty został również przez seminaryum misyi afrykańskiej. Pan Bóg nie opuścił tych, którzy w przeciwnościach w Nim ufność położyli; obudził w sercu niejednego młodego człowieka pragnienie poświęcenia się tymże misyom.

Dnia 5 stycznia 1861 r. udało się znowu trzech misyonarzy do Dahomey. Stan tego kraju można przedstawić w kilku słowach. Szatan posiada tu wszechwładzę, o cywilizacyi jakiejkolwiek niema mowy;

w kulcie straszliwym bóstw nie świeci żaden promień prawdy. Węże, piorun, szkaradne zwierzęta, jak również wyciosane bałwany są dla Dahomeyów bogami. Ceremonię religijną stanowi ofiara z ludzi. Krew płynąć musi, aby żniwa się udały. Żadne ważniejsze zdarzenie nie obejdzie się bez rozlewu krwi ludzkiej, nigdy słońce nie zachodzi bez ujrzenia ofiary.

Zajmującym może będzie dla czytelnika opis takiej ofiary przez naocznego świadka. Jeden z tamtejszych księży pisze:

„Wkoło królewskiego pałacu zbudowano domki napełnione ludźmi, którzy tak byli skrępowani, że z pod ciała ściśniętego nie było widać powrozów. Nieszczęśliwi ci służyli jakoby za posłanie dla koni, znajdujących się razem z nimi. Oczekiwano zachodu słońca, aby ofiarować ludzi i zwierzęta. Następnie udano się na plac ofiary, położony nad morzem. Żadnemu białemu nie wolno być obecnym na tej uroczystości. Gdym nazajutrz skierował swe kroki do królewskiego pałacu, musiałem brnąć we krwi i spirytusie, pozostałościach tego barbarzyństwa. Doszedłszy do bramy zobaczyłem w podwójnym szeregu 64 głów wystawionych na wysokich drążkach". (C. d. n.).

Wiadomości bieżące z Misyj.

Oblaci od Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

Boma, Basutoland, 12 lipca 1896.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Racz przebaczyć Szanowny Panie nieznanemu Ci Misyonarzowi, który w pierwszej swej odezwie wzywa już Twej pomocy. Od niedawna zostało mi polecone kierownictwo i administracya misyj w Basutoland, znanej zapewne Panu jako gorliwemu współpracownikowi około dzieła wszystkich wogóle misyj afrykańskich. Kraj Basutów, położony między Natalem, l'Orange Free State i Cap, jest siedliskiem szczepu najwięcej inteligentnego i religijnego południowej Afryki. Zgromadzenie Oblatów Maryi pracą swą podjętą od r. 1862 założyło tam sześć misyj centralnych i tyleż filij. Dla szerzenia zbawiennych wpływów tychże misyj, propaganda oddzieliła je od wikaryatu de l'Orange Free State, od którego zależały, oddając je prefekturze i własnej jej administracyi. Pomimo całej mej niegodności wybór padł na mnie i ja jestem na czele tej misyi, na którą radbym zwrócić Szanowny Panie Twe względy, pełne współczucia i miłosierdzia. Misya nasza została ciężko dotkniętą. Zbiór zboża i kukurydzy (jedyne źródło wyżywienia i utrzymania dzieci naszych) zawiódł nas zupełnie w tym roku. Konieczność rozpuszczenia szkoły byłaby dla nas bardzo bolesną, bo zamożni protestanci zarazby zagarnęli nasze dzieci, dlatego też wolimy wyciągnąć rękę do serc pojmujących nasze położenie, niżeli dać upaść drogiemu dziełu naszemu i zwracamy wszystkie nasze usiłowania, by utrzymać to, cośmy już zdobyli, nadmieniając, że gdybyśmy mieli środki, moglibyśmy łatwo działanie nasze

rozszerzyć. Wszyscy bowiem naczelnicy krajowi są nam przychylni i wolą nas, niżeli protestantów, którzy osiedliwszy się tu lat 30 przed nami, sieją swe fałszywe nauki. Mając środki, moglibyśmy obecnie założyć dwanaście nowych misyj w miejscach dobrze położonych i zapowiadających obfite owoce w przyszłości. Można pojąć, jak przykro jest misyonarzowi, powołanemu tu do głoszenia prawdy, wskazania drogi do Nieba, czuć się skrępowanym brakiem środków czysto ziemskich! Jeszcze raz powiedzieć sobie musimy, że obowiązkiem naszym jest utrzymać przynajmniej to, cośmy już z łaską Boga zdobyli. Otóż mamy sześć internatów, cztery szkoły przychodnich. Miejscowe dzieci utrzymujemy bez wynagrodzenia najmniejszego ze strony rodziców, co w tym roku przechodzi naszą możność. Racz Szanowny Pan wziąść to drogie dzieło nasze pod swą serdeczną i możną opiekę i polecić go swym życzliwym, a wsparcie Twe nie padnie na serca niewdzięczne. Brak nam wielki naczyń kościelnych, jakiemi są kielichy, cymboryum i t. p., ale najpożądańsze są pieniądze, jako środki utrzymania naszych biednych dzieci. Oby Bóg skłonił serce Twe, zacny Panie, i Czytelników tego sprawozdania do spełnienia prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia!

Z najpokorniejszą czcią i poważaniem

A. Baudry O. M. F., P. A.

Towarzystwo misyjne z Lyonu.

Quidah, Dahomey, 30 maja 1896.

Przewielebny Ojcze!

Dziś wreszcie pozwalam sobie zdać sprawę o naszej biednej szkółce w Quidach. Chciałam to uczynić wcześniej, lecz byłyśmy przeciążone pracą z przyczyny nadchodzących świąt Wielkiej nocy i Zesłania Ducha św.; nadto szkoła nasza była w tym czasie dwa razy zwiedzana przez administratorą, o czem nas zaledwie na trzy dni przedtem zawiadomiono. Ta niespodzianka wielce nas zaniepokoiła, lecz św. Józef, któremu gorąco poleciłyśmy się, widocznie zaopiekował się nami. Administrator zdawał się być zadowolony z prac ręcznych i odpowiedzi dzieci; dał przychylną opinię o naszej szkole gubernatorowi, który zaniechał projektu założenia szkoły Laików.

Zaledwie złożyłyśmy podziękowanie pośrednikowi naszemu św. Józefowi za powodzenie w egzaminie, wzywamy znów jego pomocy w urządzeniu wystawy robót ręcznych naszych uczennic i w przedstawieniu teatralnem. Od kilku tygodni uczymy dzieci rozdanych ról. Uradowane nowością tej zabawki, schodzą się chętnie po za godzinami szkolnemi i uczą pilnie. Jedna z nich mimo zbolałej nogi przychodzi na próby, a wszystkie ufają w pomoc swego Opiekuna i wyczekują dnia przedstawienia. Każda nas zapytuje, czy będzie dobrze grała? — a gdyśmy im poleciły zmówić „Ave Maria“ na tę intencyę przed wyjściem na scenę, uspokojone odeszły. Nasza biedna kaleka nie mogąc długo stać, siedziała za kulisami, słuchając śpiewu

---

[1]) List ten jest pisany do Przewiel. O. Peanqu'a, jeneralnego przełożonego Towarzystwa misyjnego z Lyonu. *Przyp. Red.*

swych towarzyszek i odmawiała różaniec. Wszystko się dobrze udało. Szkoła nie mogła pomieścić liczby widzów, okazujących swe wielkie zadowolenie. Przyzna Przewiel. Ojciec, że Bóg wsparł nasze usiłowania. Cóż robić? — trzeba tu użyć wszelkich dobrych sposobów dla osiągnięcia celu, wskazanego Boskiem miłosierdziem. Wyobrażam sobie pociechę Przewiel. Ojca, gdyby mógł słyszeć, jak dzieci nasze umieją katechizm, i widzieć, jak ta kochana gromadka jest interesującą. Z pokorą wyznaję, że większa ich część łatwiej się uczy odemnie, chociaż i ja już umiem (w ich języku) prawie wszystkie codzienne pacierze i katechizm, a z łaską Boga zostanę uczoną!

Tego roku pięć małżeństw chrześcijańskich zawarło śluby. Utrzymujemy i nauczamy 20 dziewczynek; przy odpowiednich zasobach mogłybyśmy ich mieć 200. Sądząc z tego co się już zrobiło, nie można wątpić o nawróceniu z czasem tego kraju, w którym działanie Boskie jest tak zdumiewające.

Teraz muszę wspomnieć o bogactwie naszego domu; zapyta Przewiel. Ojciec, o jakiem bogactwie ona chce mówić, nie mając środków na utrzymanie zgłaszających się dzieci? Wszystko to prawda, jednak posiadamy bogactwo, które za łaską Boga wzmagać się będzie. Od dawna myślałyśmy o schronisku dla wiekowych, opuszczonych kobiet pogańskich, lecz dotąd nie mogłyśmy urzeczywistnić tego projektu. Teraz dzięki Opatrzności, mury tego przytuliska zaczynają się wznosić. Otóż nasze bogactwo i uszczęśliwienie, że wkrótce będziemy mogły przygarnąć te biedactwa, otoczyć je staraniem i przygotować do Chrztu św. Dziś już kilka kalek przychodzi uczyć się pacierza i katechizmu. Jedna z nich często pyta: „kiedy mi dacie mój dom? ja już chodzić nie mogę“. Wkrótce stanie się zadość jej życzeniu, którego może żadna z nich więcej od nas ocenić nie będzie umiała. Przyzna Przew. Ojciec, że miałam obowiązek donieść o naszem bogactwie, bo czyż dusze naszych biednych czarnych staruszek nie są droższe nad wszelkie skarby tej ziemi?

Spostrzegam się, że list mój jest za długi, lecz pozwolę sobie jeszcze dorzucić kilka słów o moich murzynkach, którym powiedziałam, że piszę do Przewiel. Ojca, przełożonego nas wszystkich, i zapytałam, co mam o nich powiedzieć? „Siostro ukochana — odezwały się najmłodsze — powiedz mu od nas „Bon jour“ (dzień dobry), ale od wszystkich a wszystkich! Czy można powiedzieć, że wszystkie jesteście grzeczne? Kilka dziewczynek spuściło główki na dół; miły mi był ten akt pokory dziecięcej i powiedziałam, że nie mogąc zmyślać, napiszę, że wszystkie będziecie grzeczne i poproszę, aby wam Przewiel. Ojciec przysłał jakie pamiąteczki. Załączam więc Ojcu Przewieleb. od wszystkich uczennic szkoły w Quidah „Dzień dobry“, a jako kwestarka ośmielam się wymienić, co byłoby dla nich najpożądańsze, a mianowicie: medaliki, różańce, szkaplerze, obrazki, resztki materyj, hafty, wstążki, zabawki, a nadewszystko francuskie książeczki do nabożeństwa, chociażby używane. Gdybyśmy to mieć mogły w styczniu r. p., rozdałybyśmy te rzeczy jako nagrody, a jestem przekonana, że wiele uczennic szkół protestanckich zachęciłoby się tem uznaniem pilności i posłuszeństwa i zapragnęłyby być naszemi uczennicami.

*

Nie wątpię, że dzieci rodzin katolickich we Francyi zechcą obdarzyć książeczkami nawet pewnej wartości biedną szkółkę w Quidach, za co też nasze uczennice polecać będą codziennie swych ofiarodawców Panu Jezusowi tak bardzo miłującemu dobre i litościwe dziatki.

Sr. Cecilius, misyonarka.

Listy małych murzynek, pisane do Siostry Koletty, przełożonej w Porto-Novo, będącej obecnie we Francyi.

Kochana Mateczko!

Mam zaszczyt pisać ten liścik, by się dowiedzieć o stanie zdrowia Mateczki, a potem chcę powiedzieć dwie rzeczy: 1) że Mateczkę kocham z całego serca, 2) że będę grzeczną, by Mateczkę ucieszyć, co się stanie za łaską przyjętego Sakramentu Bierzmowania, który otrzymałam. Ściskam Mateczkę obiema rączkami. — Julia Sadonom.

*

Kochana Mateczko! Jestem bardzo uradowana, mogąc Mateczce donieść, iż miałam szczęście przyjąć pierwszą Komunię św. i Sakrament Bierzmowania. Chciałabym jak najprędzej uściskać drogą Mateczkę, której to zawdzięczam. — Paulina Badour.

*

Donoszę Kochanej Mateczce, że jestem grzeczna, podobno już nie źle czytam, modlę się codziennie, by Mateczka do nas wróciła, bo nam bardzo tęskno. Całuję kochaną Mateczkę 70 razy. — Maronerita Zissu.

*

Dzień dobry kochana Mateczko! Mała Marta ściska Cię z całej siły.

Misya Trapistów w Marianhillu.

Częstochowa afrykańska, 23 marca 1896 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino!

Z sercem przepełnionem wdzięcznością i radością donoszę Jej, że skrzynia, wysłana pod moim adresem przez Sodalicyę św. Piotra Klawera, nadeszła tu 3 b. m., a w trzy dni później „Echo“, w którem wysyłka ta zaznaczoną była. Serdeczne „Bóg zapłać“ wszystkim, którzy się jakimkolwiek sposobem do tego przyczynili.

Co to była za radość Pani Hrabino, jakie zaciekawienie i ileż bez końca zapytań! „Zkąd pochodzi przesyłka?“ „Czy to od tej wielkiej pani, która pisała niedawno do ciebie, że przyśle ci dużą paczkę?“ „Mieszkańcy w Europie muszą cię bardzo kochać Siostro!“ „Czy mogę iść po obcęgi do wyciągania gwoździ?“ „A ja czy mogę pomagać przy rozpakowaniu?“ „A czy

tam są tylko lalki?" — Podobne pytania ciągle dźwięczały w moich uszach i uznałam za najstosowniejsze wtedy dopiero skrzynię otworzyć, gdy dzieci pójdą pracować w polu. Miałam jednak z niemi twardy orzech do zgryzienia; dzieci domyśliły się mojego planu i gdy dzwonek dał znać do rozpoczęcia pracy, udały, że go nie słyszą; kilkoro z nich przyniosło obcęgi i zjednoczonemi siłami po trzy naraz starały się wyciągać gwoździe z tajemniczej skrzyni. Ale nadaremnie; pomimo wszelkich usiłowań, ani jeden gwóźdź się nie poruszył, co widząc, rzekłam: „Widzicie, to pochodzi ztąd, że powinnyście teraz być przy robocie, a nie tu!" Ale i ta uwaga była grochem rzuconym o ścianę. Dopiero obietnica, że wieczorem pokażę im wszystkie przedmioty, które w paczce się znajdują, i zaspokoję w ten sposób dziecinną ich ciekawość, napędziła je do pracy. Lecz że w tym dniu powrót z pola nastąpił rychlej, jak zazwyczaj, to już łatwem było do przewidzenia. Ku wielkiej mojej radości, mogłam każdej ze starszych dziewczątek dać krawatkę, oprócz tego otrzymała każda obrazek w ramkach, medalik i różaniec. Reszta przedmiotów została schowana do rozdania na Boże Narodzenie lub przy innej jakiej okoliczności. Przybory do pisania zdobią mój stolik, również pudełko do szycia, które oddaje mi nieskończone usługi. Siostra Zakrystyanka osobne składa „Bóg zapłać" za piękny obrus do ołtarza i wszystko, co dla niej przeznaczonem było. Tak więc łaskawa Pani Hrabina widzi, że wszystko użyć możemy i nic dla nas za liche nie jest. Szczególniej jednak



Siostra Filipina.

pożądane są resztki materyj do cerowania, małe kolorowe chustki do nosa, krawatki i szaliki na szyję gdy zimno, papier listowy, zabawki itp. Przy sposobności prosiłabym pokornie Pani Hrabiny o parę dobrych stalówek, półtora łokcia pięknego czarnego sukna, kilka kawałków mydła i z całem zaufaniem powierzam tylko jej macierzyńskiemu sercu prośbę o trochę czekolady. Pewna jestem, że tak otwarte wypowiedzenie moich życzeń nie obrazi szlachetnego serca Pani Hrabiny, tu bowiem w tej odległej misyi zupełnie oddane jesteśmy na łaskę i ofiarność naszych dobrodziei, a to tembardziej, im cięższe i trudniejsze nasze stosunki. Rok bieżący bardzo się nam dał we znaki. Z początkiem lata panowała wielka susza, bardzo niepomyślna dla urodzajów; następnie oberwanie chmury zniszczyło nam prawie w zupełności ogród warzywny i podwórze. Również grad, kruki i liszki nie omieszkały nas nawiedzić. Siostra, zajęta ogrodem, mówiła mi, że do sześciu razy jarzyny na nowo sadzić musiała.

Ponieważ Położenie Częstochowy (w Afryce) jest górzyste, trzeba było po każdej takiej powodzi z wielkim trudem uprawiać ziemię i zniszczone pola obsiać po raz drugi, z których dla spóźnionej pory i szarańczy prawie nic nie zebrano. Szarańcza jest koroną plag, któremi Pan Bóg nas nawiedza. Czynią one straszne spustoszenia i zabierają nam sporą część naszego czasu. Całemi dniami była Częstochowa na nogach, by bronić się przeciw tym potworom. Miliony śmierć znalazły, lecz coraz to nowe masy jakby z ziemi wyrastały. Dzięki jednak Bogu i czynnym rączkom dzieci naszych, mogłyśmy cząstkę naszych zbiorów uratować. Ale co to znaczy dla tylu głodnych ust? Lecz Bóg miłosierny potrafi poruszyć serca litościwe, które ze swoich dostatków cząstkę poświęcą dla biednych czarnych dzieci w Afryce. Ta nadzieja budzi w nas otuchę, że każdy posiadający szlachetnie myślące serce, pospieszy choć z małym datkiem, aby zapobiedz grożącej nam klęsce głodowej.

Kończę polecając siebie, dzieci moje i całą misyę naszą sercu Pani Hrabiny, również wszystkich dobrodziei naszych. Kreślę się z pełną wdzięcznością i szacunkiem

Siostra Filipina.



„Życie zadośćuczynienia".

Przez X. Dr Mioni tłumaczone z włoskiego.

Był powieściopisarzem, z pod pióra jego wychodziły najniemoralniejsze pisma, trując niejedno młodzieńcze serce, wydzierały mu wiarę. Te gorszące powieści przynosiły mu znaczne dochody, sława rozchodziła się sze-

roko po świecie, a z nią wzrastała wina i odpowiedzialność wobec sprawiedliwości Bożej. Wszystkie dusze, których zatracenia stał się przyczyną, wołały o pomstę do Nieba, a wina jego wymagała kary nieskończonej. Lecz ręka Boża, przeznaczająca go do wyższych celów, i modlitwy zmarłej matki wyjednały mu wielką łaskę nawrócenia, tem większą, że na nią nie zasługiwał zupełnie, co znowu jest dowodem nieskończonego miłosierdzia Bożego względem nas. Zaślepienie spadło z oczu jego i z przerażeniem poznał, jak wielką krzywdę wyrządził pismami swemi społeczeństwu. Światło Boskie napełniło serce jego głębokim żalem, postanowił życie swoje odmienić. Znaczną część majątku swego obrócił na wykupienie dzieł swoich, które zniszczył następnie, odwołał publicznie błędy i zgorszenie swoje. Nadto postanowił uczynić wszystko dla pozyskania choćby dusz kilku dla Boga, a na wynagrodzenie częściowe za te, które z jego winy na zawsze Boga utraciły, został misyonarzem w Afryce, wybierając najostrzejszy zakon Trapistów. Zadaniem ich życia ściśle pokutniczego, jest modlitwa i praca; wstępują tam dwojakiego rodzaju ludzie: wielcy grzesznicy lub pałający niezwykłą miłością Bożą; pierwsi dla odpokutowania za grzechy swoje, drudzy dla osiągnięcia jak najwyższego stopnia doskonałości przez życie pokutnicze. Zakonowi temu powierzył Ojciec św. misye Kaffrów w Natalu — i jakby cudem, powstało tam pod mądrym zarządem O. Franciszka, przeora, zgromadzenie w Mariannhill, posiadające 15 filij, 300 zakonników i 200 zakonnic, zatem największe, najliczniejsze w całej Afryce. Przeszkody założenia tej misyi były niezliczone; zły duch, bojąc się utracić panowanie swoje, czynił wszystko, co było w jego mocy, dla zniszczenia tego planu. Z strasznemi trudnościami walczyć musieli pierwsi zakonnicy, którym zbywało w tym niegościnnym kraju na rzeczach najpotrzebniejszych, ale z prawdziwie podziwienia godną wytrwałością wykonali po kilku latach pracy szlachetne przedsięwzięcie. Zbudowali ładny kościół, klasztor, szkołę i dom sierót, założyli w kraju 15 stacyj, a każda z nich posiada kościół, mieszkanie misyonarzy i t. p., uregulowali rzeki, pobudowali mosty i drogi, założyli warstaty, gdzie uczniowie ich wyrabiają pytrzebne przedmioty i w ten sposób murzyni poznali rzemiosła i pracę europejską, drukowano gazety i książki, nakoniec założono wieś katolicką. Pan Bóg błogosławił ich pracy i trudom. Mimo szalonej czci bóstw, jaką lud jest przejęty, i walki, którą ciągle prowadzić muszą Trapiści z pastorami protestanckimi, pozyskali już znaczną liczbę murzynów dla wiary prawdziwej, a 1000 przeszło dzieci chodzi do ich szkoły. Każdy obserwujący uważnie postępy tego pięknego dzieła napełniony być musi podziwem.

Nasz powieściopisarz — nazwijmy go Karolem — z radością przyjętym został do zakonu, potrzebowano bowiem człowieka zdrowego, w sile wieku, któryby pragnął zbawić duszę swoją i bliźnich. — Prócz tego posiadał znaczny majątek — wprawdzie był to owoc złych powieści, który jednak tu stał się pożytecznym dla przeprowadzenia wyższych celów.

Pieniądz jest może najpodlejszą rzeczą na ziemi, a przecież bez niego najszlachetniejsze i najlepsze dzieła upaść muszą. Czemu dopuszcza Pan Bóg, że najpiękniejsze i najszlachetniejsze nieraz dzieła zależą od pieniędzy? Pewien misyonarz odpowiedział mi raz na to, że „Pan Bóg umyślnie tak

sprawił dla dania możności każdemu do rozszerzania królestwa Bożego na ziemi, aby i ci, którzy nie mogą życia swego temu celowi wyłącznie poświęcić, przyczyniali się do tego jałmużną“. Jeżeli tak się rzecz ma, to zróbmyż użytek z tej łaski, jaką nam Pan udziela, wspomagajmy hojnie misyonarzy, nie zapominajmy o tej prawdzie: „Gdy pomagamy w jakiem dobrem dziele, nie powinniśmy przy tem napawać się próżnością, jak gdybyśmy Panu Bogu łaskę wyświadczali, ale owszem dziękujmy Mu, że dozwolił nam być pomocnymi nieszczęśliwym braciom naszym i pamiętajmy o tem, że każdy dobry uczynek Niebu zawdzięczać mamy.

W pierwszych miesiącach nowicyatu musiał nasz Karol staczać straszne walki z samym sobą. Zły duch, który uważał go za swoją własność i spodziewał się przez niego pozyskać wiele dusz dla siebie, usiłował go odwieść od tego zamiaru. Pokusy były wielkie i gwałtowne, ale za łaską Bożą odniósł nad niemi zwycięstwo, odprawiał wytrwale pobożne ćwiczenia, przepisane mu przez doświadczonego przewodnika duchowego.

Po dwuletnim nowicyacie, który był za krótki dla odrodzenia tej duszy, ale przyjacielowi naszemu wydawał się bardzo długim, bo pragnął gorąco poświęcić się jak najprędzej dla niewiernych, Karol złożył uroczyste śluby, przez które oddał się na zawsze życiu klasztornemu. Pożegnał świat, składając na całopalną ofiarę wolę swoją, furta klasztorna zamknęła się za nim, zmarł dla świata, by odtąd żyć tylko dla Boga.

Po profesyi nie przeznaczono go do nauczania murzynów, przełożeni chcieli zaraz poddać jego wolę pod słodkie jarzmo krzyża Chrystusowego i dali mu zatrudnienie w warsztatach. I tak widzieć można było uczonego, sławnego człowieka, pracującego w domku stolarza obok chłopca młodego, krajowca; piłował deski, heblował je, znosił potrzebne drzewo itp. Ciężka to była praca dla człowieka, co przez długie lata szukał samych przyjemności. Ale poddawał się wszystkiemu z wielką gotowością, z tem przeświadczeniem, że nie może nic uczynić milszego Panu Bogu, jak spełniając wiernie cnotę posłuszeństwa.

Po upłynionym roku przełożeni wysłali go do dalekiej misyi, gdzie miał uczyć dzieci i katechumenów katechizmu i pomagać księdzu tamtejszemu w jego zatrudnieniach. W ciągu tej działalności obowiązany był do zachowania ścisłego milczenia.

Postanowieniem tem ucieszył się bardzo i z gorliwością zabrał się do nauczania tych małych czarnych istot, jęczących w niewoli pogańskiej. Miłem obejściem i dobrocią pozyskał sobie wkrótce serca tych dzieci, które nazywały go swoim dobrym Ojcem Karolem.

Pewnego dnia spostrzegł w szkole dziecko, którego dotychczas nie zauważył. Zawołał je do siebie — był to ładny chłopczyk kafryjski, liczący może lat ośm, o inteligentnym bystrym wzroku.

— Jak się nazywasz moje dziecko?

— U-Sutire, zawsze syty, żyjący powietrzem — odpowiedział chłopiec.

— Ładne imię — odrzekł śmiejąc się misyonarz — żyjesz zatem powietrzem moje dziecko?

— Nie Ojcze, ja także jem moją część, ale że zawsze wyglądam zdrowo, dlatego mnie tak przezwano.

— Bardzo dobrze, ale powiedz mi, dlaczego właściwie tu przyszedłeś?

— Ja chcę zostać przy tobie, bo jesteś dobry, nauczysz mnie ładnych rzeczy i zrobisz mnie chrześcijaninem.

— Któż ci to powiedział, że ja dobry?

— U-Zelere, zawsze milczący, którego nazwaliście teraz Józefem. Opowiadał mi tyle ładnych rzeczy o misyi, że zaraz postanowiłem przyjść tutaj.

— A rodzice pozwolili ci na to?

— Nie, oniby nie chcieli, żebym tu chodził.

— Dlaczego?

— Mój ojciec nienawidzi misyonarzy i bije matkę, że chce zostać chrześcijanką, bo on woli inne żony, niż moją matkę.

— Na dzisiaj zostań u nas, ale wieczorem musisz wrócić do domu, a jutro znowu możesz tu przyjść.

Oczy malca napełniły się łzami. Dzieci płaczą wogóle łatwo, ale U-Sutire miał słuszny do tego powód.

— Wiesz mój Ojcze, że jak wrócę do domu, to ojciec mnie zbije, a potem zakaże mi przychodzić do ciebie, pozwól mi zostać przy sobie.

— Ale co ja z tobą zrobię, moje dziecko, w domu sierót jest już pełno dzieci.

— O! przecież się znajdzie jeszcze miejsce dla małego U-Sutire.

— Pewnie, ale ja nie mogę cię zatrzymać bez pozwolenia twego ojca.

— To poczekaj, jak się o mnie upomną, ja wtedy się wytłumaczę.

Misyonarz podziwiał stałość malca. Naradziwszy się z przełożonym, postanowił przyjąć chłopca do domu sierót i czekać aż rodzice zażądają, by powrócił do nich.

Zdawało się, że zapomnieli o nim zupełnie, bo miesiąc upłynął, a nikt się nie zapytał o niego. Chłopiec uczył się tymczasem w szkole, w wierze katolickiej robił znaczne postępy i okazywał wielką miłość dla religii. W wolnych godzinach bawił się chętnie z towarzyszami, ale chętniej jeszcze siadał w ulubionym kąciku w kościele i wpatrywał stę w statuę czarnej Matki Boskiej z Lourdes. On tak kochał niebieską Matkę, która zastępowała mu rodziców, obojętnych dla niego. Ale miał nadejść już dzień, burzący cały gmach szczęścia. Młody kaffer, 30 lat może liczący, silnie zbudowany, przyszedł do misyi i żądał widzieć się z misyonarzem. O. Karol wyszedł do niego i spytał, czego sobie życzy?

— Mojego syna — odpowiedział krótko.

Misyonarz zrozumiał zaraz, o co chodzi. Był to ojciec małego protegowanego. Ale nie okazując tego, że się domyśla, zapytał:

— Twojego syna?

— Tak, nie zapieraj się, bo wiem pewno, że on tu jest.

— Rachuj się trochę ze słowami, mamy wiele dzieci w zakładzie. Powiedz mi więc najpierw, jak się twój syn nazywa, a wtedy dopiero mogę ci powiedzieć, czy tu jest, lub nie.

— U-Sutire. Uciekł z domu około czterech tygodni.

— U-Sutire? — jest tu taki chłopiec z tym imieniem.

— Rozumie się, że to on, oddaj mi go.

— Słuchaj, mój kochany. Twój mały jest tu szczęśliwy i chce pozostać. Zostaw go więc u nas jeszcze czas jakiś, a nauczy się pożytecznego rzemiosła, przez które może zarobić wiele pieniędzy i być ci pomocnym.

— To, co mi mówisz, jest bardzo piękne i ładne, ale nie mogę przychylić się do twojej prośby. Oddaj mi mego syna.

— Ale dlaczego ty go chcesz mieć?

— Bo jestem jego ojcem, mam zatem do niego wszelkie prawo.

— Niestety tak, według prawa państwowego. Ale dlaczego dotychczas nie zajmowałeś się nim, a teraz chcesz go mieć gwałtem.

— Nie potrzebuję ci się tłumaczyć, oddaj mi mego syna.

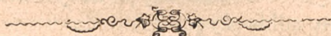
— Jeżeli mi go zostawisz, dam ci ładne przedmioty, któremi się z pewnością ucieszysz.

Piękne ubranie, nóż, nawet pieniądze obiecywał misyonarz w nadziei, że uratuje dziecko, ale napróżno, dziki był niezachwiany. Chciał swego syna i misyonarze musieli mu go oddać.

Płakał biedny dzieciak, prosił ojca, aby go zostawił u dobrych misyonarzy, uchwycił za suknie O. Karola i nie chciał się oddalić. Przyrzekł ojcu, że będzie go zawsze kochał, modlił się za niego, ale niech go tylko zostawi. Łzy jego powinny były wzruszyć twarde serce ojca, ale daremnie, nie robiły one żadnego wrażenia, w końcu znudzony tym płaczem, wziął dziecko na ramiona i wyniósł je z misyi.

Zajście to było bardzo bolesne dla gorliwego misyonarza, bo dziecko zapowiadało być dobrym chrześcianinem, a teraz był w mocy swego złego ojca. Nic uie mógł zrobić dla niego, błagał tylko Najśw. Dziewicy, która tak chętnie bierze dusze w obronę, aby wyprosiła łaskę wiary dla chłopca tego. Został też wysłuchanym.

Gdy na drugi dzień poszedł do szkoły, spostrzegł między innemi dziećmi i małego poganina, który uśmiechał się do niego i opowiedział mu, że uciekł w nocy z domu, bo nie możc żyć bez misyonarzy. O. Karol nie pochwalał w duszy postępowania chłopca, bo wiedział, że ojciec znów przyjdzie i będzie się jeszcze gorzej z nim obchodził, ale, aby go nie zasmucać, nic mu nie powiedział, kazał usiąść razem z innemi dziećmi i czekał, jaki obrót rzeczy wezmą. (C. d. n.).



Wykaz datków (*suma datków nadesłanych do polskiego Echa* wynosi **93 złr. 8 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 18 września 1896.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Neise, (misyonarze słowa Bożego) w Limburgu nad Lahnem (Pallottynii) w Hünfeldzie przy Fuldzie (Oblaci od Niepokalanego Poczęcia) w Knechtstetten p. Kolonii (Ojcowie od św. Ducha) w St. Ottilien przy Türkenfeld w Bawaryi (Benedyktyni); w Trewirze (Biali Ojcowie Lavigierie).

Oblaci św Franciszka Salezego posiadający apostolską prefekturę nad rzeką Oranje, z którymi Sodalicya nie pozostawała jeszcze w żadnym związku, zwrócili się także do nas z prośbą o pomoc. Jak nam żyjący jeszcze założyciel O. Brisson donosi, apostolski Prefekt O. Simon w Palla nad rzeką Oranje traktuje o kupno dużego obszaru gruntu w Namaqualand, który ma służyć za centrum dla nawróconych murzynów całej kolonii. Potrzeba około 80.000 franków. Jego Eminencya kardynał prefekt propagandy, dał na to swoje zezwolenie i błogosławieństwo. Kongregacya ma nadzieję otrzymania połowy sumy na ten cel z Francyi. Ale czy inne kraje chrześciańskiej Europy pokryją resztę? O! jak potrzebnym jest rozwój naszej Sodalicyi (szczególniej ze względu na siły do pracy), abyśmy mogli coraz więcej przyjść z pomocą biednym misyonarzom!

Rozmaitości.

Ojciec św. i Menelik. Nie poraz pierwszy wynika korespondencya pomiędzy Leonem XIII, a obecnym władcą Abisynii. W r. 1878 Menelik, będący podówczas władcą Szasy, za pośrednictwem monsignora Massaia, (późniejszego kardynała), a sprawującego wtedy godność wikaryusza apostolskiego w kraju Gallasów, przesłał nowoobranemu Papieżowi list z powinszowaniem. Podczas jubileuszu Leona XIII, Menelik ofiarował Jego Świątobliwości kilka nadzwyczaj cennych dzieł Abisyńskich, które przechowane są w bibliotece watykańskiej. W obu wypadkach Leon XIII przesyłał listowne podziękowanie Menelikowi.

Telefon na Sacharze. W końcu roku zeszłego, pewna kompania francuska rozpoczęła z polecenia rządu przeprowadzenie linii telefonicznej od miasta Biskra, położonego na południe Algieru, aż do miasta Tugurd, leżącego na pustyni, w odległości 250 kilometrów. Pracy tej dokonał inżynier Bayolle przy pomocy 100 robotników telegrafu i linię w tych dniach oddano do użytku. Największą trudność napotkano przy przewożeniu słupów telefonicznych, wielbłądy bowiem, niezwykłe do dźwigania takich długich ciężarów, pokładały się często lub klękały w drodze.

Chrzest ks. Dahomejskiego odbył się w dniu 25-tym z. m. z wielką okazałością w Belfort. Siedmnastoletni Dahomejczyk przywieziony został do Francyi przeez pewnego oficera, który odbywał kampanię z generałem Dodds. Na chrzcie św. nadano neoficie imię Faustyna, a kapelan wojskowy, który go do chrztu trzymał, zajmie się jego wykształceniem

Afryka. Na wyspach blisko Nowej Gwinei spalili misyonarze ewangieliccy kościół katolicki. Przy pożarze spłonęły też inne budynki misyonarzy. Rządowy komisarz angielski zamiast skutecznej obrony, radził katolickim misyonarzom, ażeby swego domu blisko ewangielickiego nie budowali.

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆